Nr. 41. We Lwowie dnia 13. października 1901. Rok 10.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki Kurjera Lwowskiego

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu.

Ostatnie czasy świadczą, że dawna obojętność wobec skarbów sztuki narodowej, ukrytych przed okiem szerokiej społeczności, zanikać zaczyna. Mnożą się objawy zainteresowania ze strony ogółu dla żmudnej pracy, której nie lęka się garść ludzi dobrej woli, by tylko pokazać, że przecież nie jesteśmy tak ubogimi w nasze rodzime formy, abyśmy musieli żebrać u obcej sztuki, czy się ona nazywa francuskim gotykiem, niemieckim renesansem, lub też angielsko-japońską secesją, o to, czego nam żywnie w zdobieniach domów i will i urządzenia domowego potrzeba.

Ostatnimi czasy została w Krakowie założona szkoła, w której ma się kształcić twórczość narodowa w stosowanym przemyśle na rodzimych formach w sztuce.

Komu tylko bodaj trochę na sercu leży uniezależnienie naszej produkcji artystycznej od Paryża, Berlina i Wiednia, ten winien wszystkich sił swoich dołożyć, aby szlachetne usiłowania panów: Bukowskiego, Tetmajera Włodzimierza i towarzyszy nie poszły w tem przedsięwzięciu na marne.

Pożytecznym sposobem ku temu, jest nieustanne wciąganie publiczności szerszej w sprawy, dotyczące sztuki polskiej; sprawozdania zaś z wydawnictw są w sam raz po temu.

Mamy przed sobą trzy wydawnictwa, odnoszące się do sztuki i kultury ludowej, dwa polskie, jedno w ruskim języku wydane. Tytuły tych prac: „Zdobienie i sprzęt ludu polskiego na Podhalu“ przez dr. Władysława Matlakowskiego; „Styl zakopiański“ przez dr. Eljasza Radzikowskiego; „Huculszczyzna“, tom II. przez prof. Szuchiewicza.

Polskie dwie prace napisane są, co jest wielce dla naszych stosunków charakterystyczne, przez doktorów medycyny.

Ruską książkę napisał prof. gimnazjum, filolog, jeśli się nie mylę.

Kształcenie bowiem architektów na naszej politechnice, było i jest tak egzotyczne, tak nienarodowe — że dziwić się nie należy obojętności ich na zabytki sztuki polskiej. Wystarczy wspomnieć, że przez 30 lat istnienia wzmożonej i po polsku na zewnątrz wyglądającej politechniki, z zabytków krajowych wydane zostały cerkwie w Drohobyczu i Rozdole, (zdjęcia bardzo powierzchowne), kaplica Boimów (zdjęcie wprost do niczego), kościół farny w Bieczu i katedralne pomniki w Tarnopolu (zdjęcia poprawniejsze).

Po za tem dogadzają lenistwu naszemu mnogie w liczbę, łatwe i tanie „Berliner Architectur“, „Deutsche Reneissance“ i jak się tam te szpargały nazywają jeszcze, zkąd się czerpie mądrość architektoniczną, utrwalaną następnie na fasadach teatrów, muzeów i prywatnych domów.

Nawet secesję sprowadzamy razem z tysiącem innych drobiazgów z Wiednia i nalepiamy ją na Bogu ducha winne nasze kamienice i pasaże.

Zamiast z miarą i ołówkiem i aparatem fotograficznym w szkolnych latach iść przez Polskę, i w ten sposób zbierać materjał dokładny, wyczerpujący, licznych dokumentów sztuki narodowej, siedzi się w najlepszym razie w bibljotece (w gorszych po za znajomość powierzchowną pseudo-włoskiego „renesansu“, nie sięga się zupełnie) i tam na bibule zagranicznej „studjuje“ się współczesny styl dorobkiewiczów wiedeńskich i berlińskich.

Zrozumiałem jest więc, że urząd budowniczy miejski we Lwowie, który dozwala na budowanie najpotworniejszych co do architektury budynków, odrzuca plany na motywach narodowych oparte, jak to się stało niedawno, rzekomo dlatego jedynie, że nie można powtórzyć w kamieniu i w wyprawie, motywów w drzewie urodzonych, tak jakby cała architektura grecka z kroplami, tryglifami i metopami nie była na wskroś powtó-

rzeniem w kamieniu form, wytworzonych niegdyś w drewnianej chałupie heleńskiej.

Nie dziw więc, że chirurg Matlakowski więcej zrobił dla architektury polskiej, aniżeli wszyscy polscy architekci razem wzięci, że malarz Witkiewicz najlepiej projektuje w stylu polsko-zakopiańskim.

Ze czcią prawdziwą bierze każdy Polak książkę chirurga dr. Matlakowskiego o „Zdobieniu i sprzęcie ludu polskiego“ na Podhalu.

Krwią serdeczną pisane są wiersze, przez człowieka, który „z duszą na ramieniu, pomiędzy jednym krwotokiem a drugim“, zdołał zebrać z jednej wsi i kilku okolicznych miejscowości, takie skarby, zawarte w żmudnie rysowanych obrazach przedmiotów i budynków, odnoszących się do sztuki ludowej w Zakopanem i okolicy.

Książkę, o której piszemy, wydano w Warszawie, bo krakowska Akademja umiejętności nie miała na nią pieniędzy.

Koszta wydawnictwa pokryte zostały z kasy funduszu imienia Mianowskiego i tak przepiękna księga, *in quarto* wydana, dostała się do rąk wykształconej polskiej publiczności.

Przedmowę, poświęconą życiu niezwykłego człowieka, jakim był Matlakowski, napisał z całą miłością dla przedmiotu pracy swojej, dr. Peszke, jego kolega i przyjaciel.

I nie można się zupełnie dziwić entuzjazmowi, z jakim na 90 blisko stronicach pisze autor o swoim przyjacielu, przytaczając wiele wyrywków z listów i rozmów ś. p. Matlakowskiego.

Na to bowiem by w obliczu nieuchronnej śmierci z wieczną gorączką, wśród ciągłych wybuchów krwi, wykończyć ogromne i żmudne studjum o Hamlecie, napisać i illustracjami opatrzyć takie dwa dzieła, jak „Budownictwo ludowe na Podhalu“ i „Zdobnictwo“, na to trzeba być człowiekiem tak niezłamanej siły woli, i tak gorącej miłości dla ojczyzny i dla tego, co do niej należy, że go z największymi bohaterami Polski równać można.

Boć to, co on napisał i zestawił i sam jako dorywczą robotę uważał, to są pierwszorzędne pomniki piśmiennictwa w sprawach sztuki narodowej, budzą one wiarę w siebie i nadzieję, że kiedy z jednej wsi górskiej tyle skarbów jeden człowiek dobrej woli wydobył, to cóżby dopiero było, gdyby zbiorowe siły całą Polskę tak z miłością i troskliwie zbadały?

Zniknęłaby wówczas cała potworna nieświadomość własnych dorobków w kulturze, i w ślad za nią idące niedbalstwo o najcenniejsze, w oczach ginące pomniki.

Naród, mając poczucie swojej niezależności we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, nietylko zmężniałby i nietylko jego odporność wobec wrogów by się zwiększyła, ale owszem raczej na ościenne narody siłą i osobowością wpływaćby począł i respekt dla siebie nakazywał.

Tem więc książki Matlakowskiego, iż budzą wiarę narodu w odrodzenie, iż odkrywają zdumionemu oku nowy świat bogactwa narodowego w stronie, w której najwięksi poeci i myśliciele, jak Zygmunt Krasiński, widzieli pustkę lub obce naleciałości,— tem one należą do najwybitniejszych w Polsce prac, napisanych i ogłoszonych w ostatniem ćwierć stuleciu.

Dodajmy do tego że księgi dra Władysława Matlakowskiego pisane są jędrnym, świeżym językiem, w którym ludowa gwara górali zakopiańskich zostawiając najpiękniejsze swoje ślady, jak plewy wywiała z niego wszelkie obce naleciałości, a nie uczyniła jednak języka szczególnego rodzaju szpikulcem literackim nieorganicznie wpryśniętych ludowych zwrotów i wyrazów.

Przyjrzyjmy się księdze: „Zdobnictwu“. Pierwszy rozdział to „część ogólna,“ zawiera w sobie zaś niejako abecadlnik form zdobniczych w Zakopanem, z których składa się ornamentyka tego zdolnego i artystycznego ludu.

Z właściwym sobie zmysłem rozdzielił autor materjał na „ozdoby geometryczne, roślinne, zwierzęce i ludzkie“:

Trzeba zważyć, że każdy z działów powyższych zdobnictwa ma swój związek z dziejami kultury, a wtedy zrozumie się wagę tego rozróżnienia.

Dział ozdób geometrycznych, myrw (mierzwy) recic (rzeszot), łamanin, żabców itd., znajdziemy u hucułów, w wykopaliskach przedhistorycznych epoki Hallstackiej i w całej sztuce ludów wędrownych, dla których tkanina i plątanina z wełny, wojłoku i skóry stanowi początek i koniec natchnienia w sztuce.

Inne źródło mają ornamenty, od kształtu człowieka i zwierząt swój ród wywodzące, zjawiają się one bowiem u ludów myśliwskich jeszcze, którem już nakształt dzisiejszych Indjan północnej Ameryki, było artystycznie uzdolnione plemię długogłowców, zamieszkujących niegdyś jaskinie Francji w epoce lodowej.

Również ludy wędrowne zwykły wizerunki człowieka, (słynnych bab rozsianych na całej równinie sarmackiej) i konia, dwóch najważniejszych, niejako ze sobą zrośniętych na stepie istot, uwieczniać w kamieniu, a później drogą bezwładu społecznego w czasach osiadłych, w drzewie. (Neidstangen u Germanów, — świarogi u Kurpiów i pod Krakowem, tudzież na Litwie umieszczane wizerunki konia na przyczołkach chat).

Trzeci dział ozdób, ze świata roślinnego wziętych, jest może najpóźniejszym, opiera się bowiem o życie gospodarcze osiadłe i częściowo rolnicze, częściowo z leśnictwem związane.

Wyrastają wtedy wątki konstrukcyjne na właściwościach przyrodniczych suchego drzewa oparte, którym poświęca autor szereg omówień i obrazów.

Szczególnie ciekawem jest zjawisko, iż nie wszystkie rośliny uwzględnione są w zdobnictwie

górala zakopiańskiego, że tak, jak w lecznictwie i w urokach, lud ma pewne uprzywilejowane kwiaty i zioła, tak też i zdobniczość lubuje się w niewielu rodzajach, pozostawiając resztę na uboczu. Kłósko, rzęsa, dziewięciornik, leluja i złotogłów — to są szczególnie ulubione w ornamentyce Podhalan kwiaty, według badań Matlakowskiego.

Po tych wstępnych niejako objaśnieniach, idą opisy szczegółowe i wizerunki sprzętów i narzędzi góralskich.

Szczególnie w oczy rzucają się stołki do siedzenia o zapleckach, wpływy dawne renesansu i baroku aż nadto na sobie noszących, również jak i profilowanie sosrębu, to jest belki głównej, podtrzymującej powałę, które znowu nawskroś jest gotyckie.

Widać z tego, że słynna droga dawna od Krakowa do miast spiskich, Bardyjowa i Lewoczy wiodąca, po której chadzał też największy snycerz polski, Wit-Stwosz, nieomieszkała, zaczepiając o Nowy Sącz, przynosić i do ubogich chat góralskich wzory panujące w 15 stuleciu gotyckiej, w 16-tym — renesansowej sztuki.

Stół góralski opisany w rozdziale „wnętrze izby i jej wyporządzenie“ jest też z kształtu i składu swego podobnym do stołów, jakie widujemy na starych illuminowanych rękopisach, naprzykład na jednym, zawartym w kodeksie Bema, z bibljoteki uniwersytetu Jagiellońskiego, rękopisie obrazowanym z końca 15-go stulecia. (Cech krawiecki).

Podobnej konstrukcji stół, znalazł ś. p. Wojciech Gerson w zakrystji Opatowskiej (Tygod. illustrowany), p. Zygmunt Gloger w podróży Niemnem w jednej chacie litewskiej (Wisła). Nie tu miejsce opisywać listwy, sąsieki (skrzynie), półki, kredense i łyżniki, słowami, których suchość nie odda form pięknych i oryginalnych.

O „budynkach gospodarskich i zagrodach“ mówi pan Matlakowski dalej, opowiada tak żywo o całem tem biednem i ciężkiej pracy wymagającem góralskiem gospodarowaniu, że czytelnik kartę po karcie chłonie, jakby to nie był opis biednej chłopskiej sadyby polskiej, ale sprawozdanie z podróży po nieznanym, a tak przecie interesującym kraju.

Dalej zapoznaje nas Matlakowski „z rolnictwem i z sianokosem“, — „z pasterstwem“ — z „obróbką lnu“ i „pracą około lasu“ z „odzieżą“ i ze „strawą“, ludu tak przez autora umiłowanego. Liczne tablice kończą dzieło.

Całokształt życia gospodarczego i artystycznego roztacza się przed nami z całą dokładnością i poezją, na jaką stać jedynie pisarzy, którzy krwią serdeczną umiłowali przedmiot badania, zwłaszcza kiedy on jest cząstką nie najniegodniejszą ojczyzny.

To też za temi czarnemi wołami, które w drabiniastym wozie wlokły zwłoki Matlakowskiego, w dębowej zwykłej trumnie zamknione, na wiejski cmentarz w Chodczu na Kujawach, szedł duch tej Polski, która na ludzie swoje odrodzenie oparłszy, zamieni słynne Szujskiego „kłamstwo o dwudziestu miljonach Polaków“ w żywą prawdę unarodowienia w wysokiej i natężonej kulturze życiowej i artystycznej wszystkich dwudziestu miljonów plemienia polskiego.

Architekt, *Kazimierz Mokłowski.*

Powstanie Chochołowskie r. 46.

Pamiętniki Jana Kantego Andrusikiewicza

13) wydał

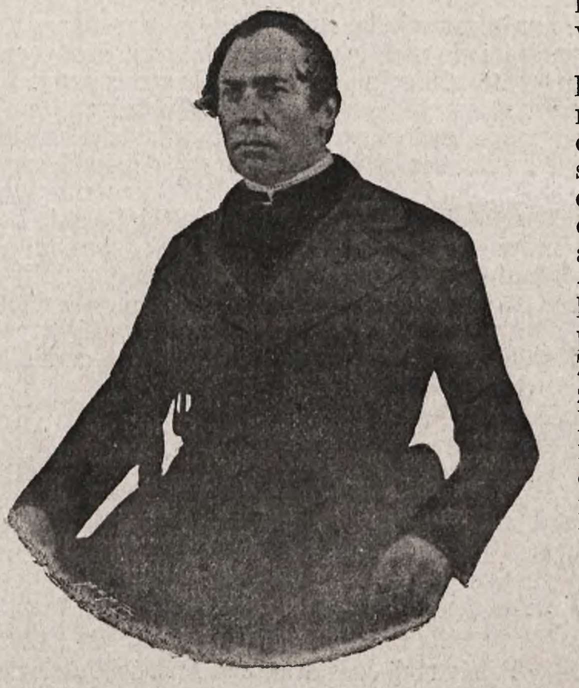
Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski.

Życiorys księdza Głowackiego.

Michał Głowacki [zwany jeszcze ze szkół Świętopełkiem, tak — jak Kmietowicz Matusem] urodził się w roku 1804 w parafji Janowickiej, w obwodzie Sandeckim, gdzie ojciec jego był mandatarjuszem, — matka żyje po dziś dzień w Starym Sączu; brat Franciszek tamże krawcem, Feliks księdzem, Marcin w Idrji – przy kopalni cynobru, siostra jedna zakonnicą, dwie zamężne w Starym Sączu. — W pierwszej łacińskiej klasie będąc w Tarnowie, przed surowością ojca uszedł 10-letni chłopak do Lwowa, do ciotki. Tu, gdy ojciec po niego przyszedł — ukrył się. Wynaleziony ledwo, wzięty do domu, szedł z ojcem piechotą, miał więc być obrócony do gospodarstwa i już 3 lata jako chłopak wiejski krzątał się koło roli, o ile siły jego zdążyły; w tem ojciec jego kupił kąsek ziemi w Starym Sączu (która dotychczas matkę żywi), przeprowadziwszy się na własność — prosił ojca, aby do szkoły w Nowym Sączu dalej chodził, na co ojciec zezwoliwszy, odwiedzał go co piątek, a gdy książki nieszkolne znajdywał w jego kuferku, — łajał. — Aby uniknąć tego, młody Świętopełk na każdy piątek suknie i bieliznę włożył do kuferka, a książki pochował, które po przeglądzie ojcowskim napowrót na dawne miejsce powracały. Już gimnazjalista — miał paręset książek; na filozofję po-

szedł do Lwowa, ale nie zdawszy pierwszego półrocza, poszedł do Koszyc (na Węgrzech) powtórzyć pierwszy rok filozofji; i od tego też czasu nie dawał mu ojciec żadnej zapomogi, bo sądził — że to nic-potem syn. — Skończywszy logikę w Koszycach, powrócił na fizykę do Lwowa; tu nie mając utrzymania, grywał czasem na scenie, kilka miesięcy na poddaszu nocował, a posłaniem jego była cegła, poduszką, — pięść, a przykryciem licha surducina. — Żywił się suchym chlebem; na teologji pobierał stypendjum z funduszu religijnego; do Haliczanina podawał swoje utwory, a czasem kto inny prosił o przeczytanie, nie oddał i podał do druku. Podczas wakacyj obchodził Podole i zbierał ruskie pieśni, których część — przez innych od niego wypożyczona — drukowaną została. —

Wszystkie słowiańskie mowle (narzecza) posiadał, uczęszczał na prelekcje estetyki. — Wyświęcony w roku 1831 przybył do domu i powiedział matce: — „No, już też przecie jestem księdzem; powiedzcie ojcu, jutro bedę chciał mieć pierwszą mszę“. — Co matka uczyniwszy, usłyszała od męża: „Ja mu jeszcze nie wierzę“. — Świętopełk ubrawszy się tedy rano, poszedł do miejscowego proboszcza (w Starym Sączu) pokazał mu świadectwa i prosił o ołtarz; odprawił mszę świętą po cichu, tylko znajomych jego parę było, z których jeden przed ojcem pochwalił jego syna. — Wtedy ojciec do syna: „Cóżeś ty mi zrobił?“ — a ów: — „Mówiłem, — nie wierzyliście“. — Natenczas znalazł Świętopełk ojca i ojciec w Świętopełku poznał syna, którego wprzód był za krnąbrnego uważał. — Ten rys jego młodych lat dostatecznie daje poznać samodzielność jego ducha. —


KS. GŁOWACKI.

Pierwsza posada jako współpracownika — była mu wyznaczona w Nowym Sączu; stąd go znają ci, których był uczył nauki obyczajów i wiary (był katechetą). Wsławił się przez szczególny dar udzielania nauki ludowi. Jeszcze młody ksiądz, po 2 latach przeniesiony do Żabna w obwodzie tarnowskim, wziąwszy laskę do ręki, brewiarz pod pachę, w rewerendzie -- poszedł pieszo do miejsca swego przeznaczenia, stąd nazywano go dziwakiem; tam przebywszy cztery lata, przeniesiony został do Żywca — w obwodzie wadowickim, gdzie proboszcz zdał mu wszystkie zarządzenia plebańskie. — Tu, — jako w Żabnie i Sązu, wsławił się szczególniejszym sposobem mówienia z kazalnicy po ludowemu, przez co wielki szacunek, miłość i zaufanie parafjan sobie zyskał, — a że będąc okrzyczany dziwakiem od owych, — co się chełpią, że się znają na ludziach, choć jedenastoletni ksiądz, — plebanji nie dostał; przeto po pięcioletnim pobycie w Żywcu w roku 1842 przeniesiony pod Hale (Tatry) do Poronina, jak gdzieindziej tak i tu jeszcze rychlej garnęli się za nim Podhalanie i mówili sobie: „Takiego nam trzeba, prawdę gada — choć ostro; gdyby pobył kilka lat, inaczej by u nas było!“...

Życie jego nieposzlakowane — zgadzało się z nauką — którą głosił. — Od swoich zapoznany, lecz znany i słowiańskiemu Kollarowi i czeskiemu Szafarzykowi i naszemu Zeisznerowi; byli i tacy, co go Rafałem nazywali, sami się Tobiaszami podpisując. Miał on niemało swojego utworu poezji, a gdy go zachęcano, aby wydał, — mawiał: „Przyjdzie kto, pożyczy i poda, — jak się już nieraz stało; a potem — wydać, to... co godnego“.—

20-go lutego 1846 spalił wszystko, — co miał napisane; zbiór książek 2 do 3 tysięcy reńskich kosztować mógł. — Po dźwięku mowy umiał on czytać w duszy człowieka, a rzadko kiedy się omylił. — Był tak tkliwym, że na krew zabitego kurczęcia patrzeć nie mógł. — W Zabnie, będąc raz na kazalnicy, zobaczył człowieka zupełnie mu nieznanego, i zemdlał. Nie wiedział, — co to za przyczyna, — aż w kilka dni wytłumaczył sobie, bo tenże człowiek przekonany był o zabójstwo, w tym prawie czasie popełnione.

W Sączu siedząc w piwnicy przez siedm tygodni, nabawił się wodnej puchliny i przeprowadzony został do innego więzienia. — Choć zdrowszy, niż w piwnicy, i nikt z jego postawy nie byłby wyczytał słabości, przed miesiącem przeczuwał, że umrze; a gdy mu jego przyjaciel naganiał bezzasadne obawianie się: — „Ja się śmierci nie boję“ — odpowiedział, — ale wkrótce umrę, i to... w Sączu“. — Ostatnie słowa dobitnie wyrzekł; jakoż w trzecim dziesiątku miesiąca maja 1846 zakończył w szpitalu nowosądeckim (w koszarach). Godzien lepszego losu. Cześć jego popiołom! [N. B. Umarł w kajdanach]*) —

Został ten akt dokładnie skopiowany z oryginału, znajdującego się w posiadaniu Muzeum Nar. Polsk. w Rapperswylu. —

Rapperswyl, 1. czerwca 1898. (C. d. n.)

* 14-go maja 1846.

6)

Z piany Egeju.

(Baśń grecka).

— Nie tak wystawiałem sobie dotychczas Eumenidy! — rozśmiał się Aryston.

— Byłam wolną — mówiła znowu Tira — a kto mię nabędzie pomimo woli mojej, — na litościwe, na opiekuńcze bogi, nie opuszczające mię dotąd, ten pożałuje swego kupna!

— Kłamie bezczelnie! — zakrzyknął Arystarchos. — Zrodzona i wychowana w niewoli, zawsze tylko była nikczemną niewolnicą.

— Takim językiem nie zwykły mówić niewolnice — ozwał się Paralos. — Mylisz się, albo sam kłamiesz, handlarzu. Możeś podstępnie porwał ją do niewoli?

— On nie kłamie, obywatelu — odrzekła Tira — a tylko nie rozumie, iż można być pozorną niewolnicą, dziecięciem zaś miłowanem, chociaż nie rodzonem wolnego obywatela...

— Byłaś więc taką wolną, szczęśliwą niewolnicą?

— Dotychczas znałam tylko swobodę, podobną waszej, żyłam życiem, podobnem życiu waszych sióstr..

— Zamilcz nareszcie, jędzo! — zawołał Arystarchos, chwytając ją wściekle za ramię. — Odstraszasz wszystkich hardem wspinaniem się do równości z dostojnemi obywatelkami Aten! Odstraszasz szalonemi groźbami! Jeśli naprawdę nie wiesz, co to jest uległość niewolnicza, to potrafię jej nauczyć!...

Aryston odciągnął mocną dłonią kupca od Tiry.

— Owszem — powiedział — daj nam jej słuchać! Wierz mi, iż cena jej wzrasta z każdem jej słowem. Odmienność jej od wszystkich innych czyni tylko ją rzadszą i potężniejszą. Albo się stanie wspaniałą heterą, jakiej oddawna nie widziały Ateny, albo naprawdę może wolną obywatelką. Nie na uciechy kilkudniowe stworzona ta istota,..

— O byle nie na dłuższe, niż parumiesięczne! — ozwał się Teages, krążąc dokoła niewolnicy i wpatrując się z lubością w dumne linje jej rysów, w boskie kształty postaci, w kwietne barwy jej twarzy. — Był by to już dość długi termin wobec takiej nawet urody. Na olimpiady wrażeń tych rachować przecież nie można. Ubolewam nad stałą miłością, jak nad bezdenną pracą Danaid.

— Mnie „kochał byś“, obywatelu, bądź co bądź — krótko— odparła Tira ze złowrogim uśmiechem. — Krócej być może, niż sam byś sobie życzył, a nie nudziła bym cię w Elizjonie albo w Erebie ckliwą wiernością, która cię tak przeraża.

— Radzę ci, Teagesie, przywdziać zbroję — ozwał się Paralos, — by odbić strzały kupida tego o kocich pazurach, wzroku Meduzy i miłą duszą całych zastępów Eumenid Co do mnie — jestem za ubogi do nabycia wszystkich tych skarbów i chętnie ci je ustępuję. Sława Perseusza mię nie nęci.

— A mnie coraz więcej do gustu przypada barwna jaszczureczka! Wezmę ją sobie. Drażni i kąsa, i wabi — wabi niesłychanie! Tem będzie słodszą, gdy się ją spęta uściskiem.

— Raczej do morza się rzucę! — zawołała Tira.

— I owszem, chętnie ci na to pozwolę, gdy mi dokuczysz po dniach paru.

— Nieme twe usta ani zezwalać, ani zabraniać nie będą mogły.

— Biada mi, biada! zginę nieszczęsny w kwiecie wieku od twej herkulesowej dłoni, jeśli cię przed tem nie utopię w pocałunkach i nie uduszę w uściskach!

— Kwiat to kolący z trującą wonią — mówił napół ze śmiechem, a napół serjo Anaxymenes. — Wolę nań patrzeć zdaleka, mijając dom twój, Teagesie, jeśli się tam dostanie. Współubiegać się o nią z wami nie myślę. Młode życie większą ma wartość, niż wszystkie razem piękności greckie i egipskie, stopione w tej istocie w jeden nóż ostry, czy też szpon tygrysi!

— Dwóch znakomitych nabywców odstraszyłaś, wilczyco! — krzyknął Arystarchos, targnąwszy Tirę za ramię — Osmagam cię — i za najlichszy pieniądz sprzedam na rynku najlichszemu z kupców, abyś zmarniała w najcięższej pracy!

— Synu sprawiedliwości! — ozwał się drwiąco Charmides — wyrzeczesz się raczej bogatego łupu, byle tylko wina poniosła zasłużoną karę!

— Pożądam właśnie ciężkiej pracy — odparła Tira — i u takiego pana będę uległą służebnicą, który me barki pochyli znojami robót mozolnych, ale nie czoło moje — od wstydu.

— Gdybyś sama nawet pana takiego wybierała — wtrącił poważnie Aryston — jakżebyś zgadnąć mogła — czyli nadziei twych nie zawiedzie — i tak jak inni nie uczyni cię narzędziem swych uciech?

— Umiem zgadywać i przeczuwać...

— A więc byłaś zapewne wieszczką w ojczyźnie swojej?

— Byłam i jestem tylko wieszczką dla samej siebie.

— A ty, przyjacielu? — zapytał Aryston milczącego dotąd na uboczu Antemijona. — Czyż naprawdę nie przyjmiesz udziału w tym targu? Zdawało by się, iż jeśli nie z innych względów, to chociaż dla tego jedynie, by mieć wzór do najpiękniejszego z posągów swoich — powinien byś ją nabyć.

— Rzeźbić jej nie mam ochoty — odparł niedbale Antemijon — Nie dłuto, lecz pędzel winien ją raczej odtworzyć. Natura umalowała tę dziewczynę, jak znakomitą egipcjankę maluje zręczna niewolnica sztucznemi farbami; aż dziw, że oko nie dostrzega na jej palcach czerwonych paznokci... Prócz tego — nie koniecznie jeszcze posąg, odwzorowany na tem jaskrawem cacku, miałby być najpiękniejszym ze wszystkich moich posągów.

— Uraziłem twą miłość własną... Albo też — dodał z uśmiechem Aryston — dręczy cię zazdrość, że na nic podobnego sztuka się twoja nie zdobyła.

— Być może.

— Czyżbyś istotnie utrzymywał, że ona nie jest tak piękną, jak nam się zdaje? — pytał zdziwiony Teages.

— Jest to rzecz gustu.

— Twój jeden gust przeważa wszystkie nasze.

— Pochlebiasz mi zbytecznie.

— Obywatele! — przerwał Arystarchos — śmiem wam przypomnieć, że czas mój drogi, a każda chwilka policzona. Przystępujcie do targu. Na dole słychać nawoływania i groźby tych, którzy dawno czekają.

— Zaczynajmy naprawdę, bo Antemijon zniecierpliwi się ostatecznie i wyrzuci nas stąd, tak samo jak i tamtych — zawołał śmiejąc się Teages. — Ileż chcesz za nią, o najwierniejszy sługo Hermesa?

— Tyko jeden talent

Charmides pierwszy zawołał:

— Dam tyle!

— Ty? — zapytał zdziwiony Antemijon — przecież to cały twój „majątek“ w tej chwili!

— Warta „takiego“ majątku.

(C. d. n.) *Janina Baudouin de Courtenay.*

Ze wspomnień o Szymonie Konarskim.

Rosyjski miesięcznik historyczny, „Istoriczeskij Wiestnik“, podaje wspomnienia p. Mamojewa, w których znajdujemy opowiadanie o aresztowaniu Konarskiego, jednego z najwybitniejszych emisarjuszów naszych owego czasu.

Policja poszukiwała go w 1838 r. przez długi czas w Wilnie i jego okolicach, ale nadaremnie, w końcu jednak przypadek zrządził aresztowanie.

Na wiosnę 1838 r. sprawnik (naczelnik powiatu) wileńskiego, kapitan Doroszenko, wiecznie pijany, ale tolerowany na urzędzie za swą gorliwość »działacza rosyjskiego« wracał z powiatu do Wilna. Z nim jechał jego sekretarz i kilku policjantów. Na parę wiorst od miasta złapał go silny deszcz i zmusił Doroszenkę udać się do pobliskiej karczmy. Wjechawszy na kryty dziedziniec, Doroszenko zobaczył tam karetę przejezdnego, tak samo jak i on szukającego schronienia od deszczu. Wszedłszy do pokoju, Doroszenko zobaczył tam znajomego właściciela ziemskiego Rodziewicza i jego służącego, stojącego u progu.

Przywitawszy się z Rodziewiczem, Doroszenko podsunął kapciuch z tytoniem i fajkę ku słudze Rodziewicza i zawołał:

— Ej ty, gałganie, nabij fajkę!

Zauważywszy, że sługa niechętnie i nieprędko wypełnia ten rozkaz, Doroszenko zawołał:

— Prędzej ruszać się ty gałganie i uderzył go cybuchem.

Służący w odpowiedzi udzielił mu policzek.

Uderzenie otrzymane tak niespodzianie i jak się zdawało wymierzone przez niezwykłego służącego, otrzeźwiło Doroszenkę. Chciał się rzucić na niego, ale się zatrzymał, bo wpatrzywszy się w mniemanego sługę, zauważył, że jest on podobny do portretu Konarskiego. Przekonany tem podobieństwem oraz policzkiem, któregoby zwykły służący nie dał sprawnikowi, Doroszenko zawołał na swoich ludzi: „wiążcie obydwóch!“

Zanim Konarski i Rodziewicz mogli się opamiętać, już byli związani.

Sprawnik związawszy Konarskiego wziął go do swego powozu i kazał jechać do Wilna. Śledztwo wykryło, że Konarski pod nazwiskiem Czułenczyka, otrzymywał roczne paszporty od władz rosyjskich i ostatnimi czasy mieszkał u Rodziewicza jako jego kamerdyner.

16)

O wpływie trunków alkoholicznych

na organizm zwierzęcy i ludzki.

Gdy każdego niepijącego lada kieliszek pozbawia pamięci, to pijący nałogowo potrzebują już zaraz z rana alkoholu, dla odświeżenia pamięci, albo dla usunięcia nieprzyjemnego symptomatu trzęsienia rąk, lub też dla przezwyciężenia stanu ospałości. Prof. historji rosyjskiej, Iwanow zapominał dat historycznych, jeżeli nie wypił uprzednio „siwuchy“, jedynego trunku

patrjotycznego, którego używał. Pewien zegarmistrz nie siadł do roboty, zanim się nie pokrzepił przedtem gorzałką, bo mu na czczo ręce drżały. Sławny „zecer“ na cały Dorpat Jürgenson, gdy chodziło mu o dokładność przy składaniu kolumn liczbowych z manuskryptu, musiał wychylić uprzednio „Turka“ lub „knikebejna“, a wtedy powiadał, że może iść o największy zakład, iż najdokładniej robotę swoją wykona. Naczelnik kopalni złotej na Syberji, inżynier Tier, gdy wyjeżdżał z rana na plac robót ziemnych, co czynił zwykle dobrze przed wschodem słońca, „palił“ duszkiem jak powiadał szklankę wódki, zakąsywał kawałkiem chleba, i ta porcja orzeźwiała go dopiero i uprzytomniała mu cały plan robót, wyznaczonych na dzień bieżący.

Jak pamięć zanika, tak również tępieją i zmysły już przy małych nawet dozach, spożytych trunków alkoholicznych; ale natomiast grube, zwierzęce popędy zostają podniecone, następuje to z racji, że szlachetne władze umysłowe, mianowicie uczucie wstydu, skromności, honoru, obowiązku, siły woli, jako najnowsze nabytki duszy ludzkiej społecznej, zostają rozprzężone, albo spętane, najwcześniej człowiek traci w ten sposób hamulce zwykłe, a i kierownika swego rozsądku.

Usposobienie do dziecinnej wesołości, pochopność do zbytków, niekiedy nawet warjackich, wzrasta w pierwszej już dobie zatrucia; do tej kategorji czynności, wykonywanych przez pijących, należą owe korowody młodzieży, albo rzemieślników po ulicach miasta, trzpiotowate, albo nieprzystojne żarty podchmielonych; lubowanie się podtatusiałych libertynów w dwóznacznych „Bon-mots“ i w pieprznych dykteryjkach i opowieściach; wyciąganie na stół kronik skandalicznych, czytanie sprośnych scen, według nowszych erotycznych wzorów komponowanych, wznoszenie wesołych toastów, głoszenie mów »solą atycką« zaprawnych — wszystko to razem wzięte stanowi niejako atrybut pijanej, raczej podchmielonej kompanji, pijącej, jak się zwykle powiada, umiarkowanie. Przyczem pamiętać o tem wypada, że podchmielenie owe ma zwykle miejsce w salach jadalnych, w obec młodzieży płci obojej, której się daje w ten sposób zgubny przykład niewstrzemięźliwości w jadle, w piciu i w dyskursie. A teraz zajdźmy „pod strzechy“ lub wstąpmy do mieszkań ubogiej ludności miast; co się tam dzieje i jakie sceny gorszące odbywają się w obec całego personalu rodzinnego, trudno próbować nawet opisać. Dziwiło mię zawsze, dlaczego rzekomi przyjaciele ludu, pragnący wszelkiemi siłami uprzystępnić używanie trunków, nie raczą się przypatrzeć podchmielonym włościanom, rzemieślnikom, wyrobnikom, na miejscu u nich w domu: niech przyjdą trzeźwi do mieszkań tych ludzi, niech się przekonają naocznie o tym czyścu, albo nawet piekle naziemnem, a wtedy, jestem tego pewny, przeklną alkohol, prawa propinacji, szynki, gorzelnie i piwiarnie i zgodzą się wraz ze mną na to, że nie ma większego nieszczęścia na ziemi, jak napoje wyskokowe.*)

Przy większych dozach trunków alkoholicznych potęgują się jeszcze bardziej wszystkie właściwości umysłów, trucizną zamroczonych; aż nareszcie po upiciu się porządnem, pamięć odmawia swych usług. Pijany zatraca nawet poczucie swej osobowości, albo się ona mu dwoi, lub troi, najczęściej występuje dążność wyraźna do jednoideowości (Monoideismus), z tego źródła biorą początek: manja prześladowcza, manja religijna, manja wielkości, manja złodziejska, manja rozbójnicza. A po nad tem wszystkiem góruje marzycielstwo alkoholiczne. Kilka następujących przykładów unaocznić nam potrafi niektóre z faz działalności napojów wyskokowych na organizm ludzki.

1. Mieliśmy na wygnaniu znajomego obywatela, rodem z Wołynia, osądzonego do robót ciężkich — niejakiego Krynickiego, namiętnego wielbiciela utworów i zdań J. J. Kraszewskiego; umiał on na pamięć całe ustępy z pism autora rzeczonego i przy odpowiednich okolicznościach lubił je cytować. Pewnego razu, na zebraniu towarzyskiem, po wypiciu kilku kieliszków wina, miał on przemowę na temat jednego z aforyzmów Kraszewskiego. W toku tej przemowy wypowiedział zdanie, które u niego weszło już było prawie w przysłowie: „Nigdy nie zapomnę, co Kraszewski powiedział“ tu się zaciął, jak gdyby coś sobie przypominał, lecz zaraz znowu powtórzył zdanie uprzednie, temi słowy wyrażone: „Tak jest, póki żyję słowa Kraszewskiego nie wyjdą mi z pamięci“. Gdy skończył przemowę, nagrodzoną jak zwykle głośnem klaskaniem przez obecnych, którzy najczęściej jej wcale nie słuchali, zapytał go jeden z towarzystwa, mianowicie St. Wroński. „Co też tam takiego ciekawego powiedział Kraszewski?“ Na to pytanie Krynicki zamyślił się głęboko i nagle zawołał. „Wiecie co, a dalibóg że zapomniałem“. Przez cały wieczór nie pił już więcej Krynicki, siedział markotnie przypominając napróżno zdanie Kraszewskiego. Dopiero nazajutrz, po wypoczynku nocnym, odzyskał pamięć. Uradowany pośpieszył do Wrońskiego, powtórzył cały ustęp wczoraj zapomniany, a na pamiątkę spisał go na papierze.

2. Drugi przykład mogący nam dać pojęcie o stopniu zatraty pamięci, odnośnie do najzwyklejszych przedmiotów otoczenia i pojęć najprostszych pod wpływem alkoholu, jest następujący.

---

*) Codziennie czyta się w czasopismach relacje o pijatykach i burdach popełnianych po miastach naszych, zwykle się wspomina, że wzywano pogotowia i spisywano protokoł w cyrkule, ale tysiące tysięcy bijatyk odbywa się bez pogotowia. Żony i dzieci są cichemi ofiarami alkoholizmu ojców i mężów. Mieszkałem w jednym domu z panem T. dygnitarzem, który prawie co drugi dzień sprawiał „lanie“, przyszedłszy pijany po północy do domu.

Idąc raz późnym wieczorem po ulicy Irkucka, napotkałem człowieka pijanego, mocno jeszcze stojącego na nogach, który prosił o wskazanie, gdzie jest prawo, a gdzie lewo, i z rozrzewnieniem, właściwem typowi śliniących się, płaczących i całujących pijaków, powiadał: „Czort wazmi, jej Bohu zabył, gdie prawo? gdie lewo?"

3. Przykłady manji prześladowczej spotykałem bardzo często, parę z nich tylko przytoczę tutaj.

a) Kolega nasz, bardzo zdolny człowiek, pijący regularnie, a jak powiadał umiarkowanie, mianowicie pijał głównie po nocach, gdy pracował nad jakim trudnym przedmiotem, stanął razu pewnego do konkursu i wysłał wypracowanie sumiennie i z talentem napisane. Po wysłaniu elaboratu napadła go raptownie manja prześladowcza, wyobraził sobie, że go skrytykują niemiłosiernie, że krytyka zniszczy całą jego przyszłą karjerę, o której marzył. Napróżno staraliśmy się go u pokoić, żadne perswazje nie pomagały — skończył trucizną.

b) Drugi kolega nasz z Dorpatu, lekarz Z. znany pomiędzy towarzyszami pod pseudonimem „wujaszka", już podczas studjów swoich na uniwersytetach w Kijowie i Dorpacie lubiał „puncze" i „gliwejny"; ale gdy wstąpił jako lekarz do wojska, gdy się ożenił z kurlandką v. K., amatorką piwa, jak powiadał, nastał dla niego czas regularnego, chociaż umiarkowanego alkoholizmu. Za udział bierny w powstaniu zesłano go do Kaińska na mieszkanie, z prawem praktyki. Pił umiarkowanie i na nowem miejscu. Tu dostał obłędu „stolików wirujących" i przy pomocy jakiejś »E u s a p j i P a l a d i n o« przepowiadał przyszłość. W trakcie tych przepowiedni otrzymał był rozkaz od ducha generała D w e r n i c k i e g o, wygłoszony przez usta owej E u s a p j i, ażeby był pomocny przy ucieczce S z l e n k i e r a i L a n d o w s k i e g o; ucieczka się nie powiodła, złowiono uciekających, a za karę przeniesiono, jako podejrzanego o współwinę lekarza Z. do Kirynska, tam przesiedział w biedzie wielkiej lat kilka, nareszcie wskutek manifestów pozwolono mu wrócić do Rossji i wyznaczono miasto Kostromę na miejsce pobytu dla niego. Bawiąc chwilowo w Irkucku, spotkałem się z przejeżdżającym wtedy lekarzem Z.; wstąpił do mnie i uskarżał się gorzko na swoją niedolę, ze łzami prawie w oczach opowiadał, ż e g o l i t e r a K p r z e ś l a d u j e, »bo uważ sobie«, mówił, „z półkiem stałem w K o b r y n i u, ożeniłem się z K u r l a n d k ą v. K., zesłany zostałem do K a i n s k a, A s a p j a miała na imię K i p i d o n j a, po batiuszce zwano ją K i r y ł ó w n ą, z domu zaś K a r p o w ą, po mężu K u z n i e c o w ą; z jej racji przeniesiono mnie do K i r y n s k a, a teraz zsyłają do K o s t r o m y". „Tak narzekał" „litera K mnie prześladuje, zginę w K o s t r o m i e i pochowają mnie na k ł a d b i s z c z a c h". Rozczulenie alkoholiczne pobudzało go prawie do łez, wywnętrzał się ze wszystkich swoich cierpień, lecz nie dał się przekonać, o głupstwie urojonego prześladowania i nie dał się namówić do zaniechania picia; „to cała moja obecna pociecha" odrzekł; »w tym marnym płynie mam dzisiaj jedynego przyjaciela, który mię nie zdradzi, żonę, która mię nie porzuci, lekarstwo, które mię uzdrawia, koi cierpienia, osładza życie".

(C. d. n.) *Dr Benedykt Dybowski.*

Z pism i książek.

Bajoras. Żerowisko litewskie. Powieść współczesna. Nakładem „Nowej Reformy", Kraków, 1901, str. 265.

Treść powieści tej jest następująca. Niejaki Czujko, wysłużony sołdat i „deńszczyk" jenerała, z którego żoną romansował, obejmuje w pewnym powiecie na Litwie obowiązki niższego urzędnika policyjnego, czyli t. zw. uriadnika. Postanowił on sobie z góry żyć tu dobrze i dorobić się majątku. Przybywszy na miejsce swej służby wszedł w bliższe stosunki z mieszkającymi w powiecie tym wielkorosjanami i żydami, trudniącymi się przeważnie szpiegostwem, kradzieżą i rozbojem i przy ich pomocy rozpoczął na szerszą skalę, nie przebierając w środkach, kampanję, która miała urzeczywistnić jego marzenia: zdobyć mu dobrobyt i bogactwa. Wszelkimi więc możliwymi środkami począł Czujko wyzyskiwać obywateli ziemskich i chłopów, wdzierając się podstępem w tajniki ich życia prywatnego, a wszystkim rzekomym przekroczeniom przeciwko prawu, nadając cechy przestępstw politycznych: spisków tajnych, propagandy narodowej i katolickiej i t. p. Ofiarami jego stają się niebawem ksiądz proboszcz, patrjota i asceta i dwie rodziny blizko ze sobą żyjące: rodzina obywatela ziemskiego Ponara i chłopa Brażysa.

Przedstawienie jednak rzeczy i charakterystyka osób zbyt silnie są zabarwione tendencyjnością. Takie idealne stosunki między dworem a chłopami — to wyjątki wśród społeczeństwa polsko-litewskiego. W scenie zaś sądu wszyscy sędziowie wystawieni są jako skończeni idjoci. Naiwność tej sceny grzeszy wielką przesadą. Brak również powieści tej artystycznego polotu. Zdaje nam się, iż jest to utwór początkującego autora, wiele więc usterek konstrukcyjnych, technicznych wybaczyć mu można.

H. U.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego Lwów, ul. Kopernika 5.